



Mirosław Derecki  
FORY DLA „NOBLA”  
CZYLI RZECZ O LUBELSKIM SPORCIE AKADEMICKIM

Na marginesie utyskiwań na temat lubelskiego sportu warto chyba zauważyć jego specyficzny odłam - sport akademicki, czyli problemy sportowe studentów.

Na pięciu wyższych uczelniach Lublina studiuje czternaście tysięcy osób. Ich wiek nie przekracza na ogół 23 lat. Większość zamieszkuje osobną dzielnicę tworząca zwartą całość - miasteczko akademickie. Jako masa studenci stanowią 7 procent ludności największego i najbardziej „liczącego się” we wschodniej części Polski miasta wojewódzkiego. Ale jako środowisko sportowe w Polsce prawie się nie liczą.

W amerykańskich wyższych uczelniach sport przybiera niejednokrotnie monstrualne, zawodowe, komercyjne rozmiary tak, że w końcu student jest studentem tylko z pozoru, bo liczne i wytężone treningi zabierają mu czas potrzebny na naukę. Ostatnio szwajcarski „Journal de Geneve” poświęcił spory artykuł: „Nagroda Nobla czy centrum ataku?” sprawie zawodowego amerykańskiego futbolu i udziału w nim studentów. Podobno w wychowywaniu kadr dla sportu zawodowego przoduje w Stanach Zjednoczonych katolicki uniwersytet Notre Dame prowadzony przez księży jezuitów. Na konto naszego Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego trzeba przecież zapisać, że jeśli chodzi o sport, nie bierze przykładu ze swego amerykańskiego krewniaka. Sport na KUL-u kuleje równie mocno jak na pozostałych wyższych lubelskich uczelniach. Ponieważ wizja przerostu siły mięśni nad ilością szarej substancji mózgowej nie grozi w najbliższych latach naszym studentom, może warto by się zastanowić nad realnymi możliwościami sprowadzenia albo raczej: podniesienia studenckiego sportu do właściwych proporcji?

Kiedyś krakowski dziennikarz, Janusz Roszko, napisał w „Kamieniu” entuzjastyczny reportaż o współczesnym lubelskim studencie i współczesnym „polskim Harvardzie”-miasteczku akademickim. Nie zauważył tylko, że nasza odmiana Harvardu posiada...jeden kort tenisowy i znajdujące się w bardzo złym stanie boisko do koszykówki i siatkówki...i że

to już właściwie wszystkie sportowe „obiekty własne”, że w całym miasteczku, w sześciu wielopiętrowych domach studenckich nie znajdzie się ani jednej Sali służącej do uprawiania ćwiczeń sportowych. Czternastotysięczny ośrodek młodzieżowy w ciągu wielu lat nie tylko nie zdobył się na budowę sportowych obiektów zamkniętych, ale nawet nie zdołał postarać się o własny stadion, mając przecież ku temu jak najbardziej odpowiednie warunki (teren, możliwość masowych czynów społecznych). Wśród działaczy studenckich i władz uczelnianych, gdzieś pomiędzy organizowaniem „zielonych” i „białych niedziel” klubokawiarni w domach studenckich i sadzeniem krzewów ozdobnych przed nimi - zagubiły się sprawy piłki, biegni, pływalni, lodowiska. Lubelscy studenci nie mają własnego (choćby otwartego) basenu pływackiego, bo nie chciało się im go wykopać, nie uprawiają łyżwiarstwa, bo nie stać ich na polanie wodą placów przed „akademikami” w czasie mrozów. Studenci działacze sportowi narzekają na „trudne i specyficzne lubelskie środowisko akademickie” (identycznie jak działacze kulturalni).

Na pewno zaś faktem jest, że w ciągu minionego dwudziestolecia nie zdołano w Lublinie wytworzyć atmosfery sprzyjającej rozwojowi zamiłowań sportowych wśród studentów, ani akademickich sportowych tradycji. Rozwój naszych uczelni nie pociągnął za sobą rozwoju zaplecza sportowego. Dopiero niedawno AZS zdobył się na zorganizowanie (jedynego zresztą) ośrodka sportowego, ośrodka sportów wodnych nad jeziorem Piaseczno. Dopiero pod koniec bieżącego roku w miasteczku akademickim rozpocznie się budowę pierwszej w historii lubelskiego sportu studenckiego - hali sportowej. Dopiero pod koniec 1972 roku studenci otrzymają ośrodek sportowy z prawdziwego zdarzenia (trzy hale sportowe, kryta pływalnia). Być może wówczas (jeśli budowlani nie zawiodą) studencki sport, zarówno masowy jak wyczynowy, stanie na odpowiednio mocnym gruncie i wysokim poziomie. Ale na razie (z małymi wyjątkami) do tego daleko. Optymiści twierdzą że nie jest źle, bo AZS zajmuje wszak po Lubliniance drugie miejsce w województwie. To prawda. Z tym zastrzeżeniem, że z kolei Lubelszczyzna zajmuje pod względem sportu bodajże siedemnaste miejsce w kraju !

Akademickie Zrzeszenie Sportowe w Lublinie liczy 2298 członków. Powyżej przeciętnej krajowej. Ale to tylko cyfry wskazujące, ilu studentów posiada ważne legitymacje sportowe z opłaconymi składkami. Wyczynowo sport uprawia 376 zawodniczek i zawodników, zrzeszonych w klubie środowiskowym, trenujących w 7 sekcjach obejmujących 5 dyscyplin sportowych: koszykówkę (mężczyzn i kobiet), siatkówkę (j. w.), lekkoatletykę, piłkę ręczną i szermierkę. W ubiegłym roku lubelskie koszykarki awansowały do ekstraklasy państwowej, zdobyły akademickie wicemistrzostwo Polski oraz wicemistrzostwo Polski junierek. Koszykarze uplasowali się w lidze międzywojewódzkiej na drugim miejscu, siatkarki zdobyły

mistrzostwo ligi wojewódzkiej i zakwalifikowały się do walk o wejście do drugiej ligi, siatkarze znajdują się na pierwszym miejscu w lidze międzywojewódzkiej. Zawodnik AZS, Lecyk, jest kapitanem reprezentacji Polski juniorów w koszykówce, dwie zawodniczki - Chudzińska i Szawarska - grają w reprezentacji Polski junierek.

Jedna czy dwie jaskółki nie czynią jednak wiosny i choć reprezentacje lubelskich studentów zdobyły kilka mistrzowskich tytułów, choć według oceny MKKF - AZS zajmuje w mieście wysoką lokatę w sporcie wyczynowym, to jednak wszystko sprowadza się do osiągnięć bardzo nielicznej grupy osób i właściwie tylko do dwóch dyscyplin sportowych. A jeszcze warto dodać, że większość (55 proc.) zawodników rekrutuje się spoza kręgu studenckiego.

Gros członków AZS to studenci należący do klubów uczelnianych, które są nastawione raczej na rekreację niż na „wyczyn”. Działają tam sekcje koszykówki, siatkówki, lekkoatletyki, piłki ręcznej, dżudo, kulturystyki, okresowo - narciarska, saneczkarska, sportów wodnych (żeglarstwo, kajakarstwo). I wyczynowcy i „rekreacjoniści” cierpią na tę samą bolączkę: brak własnych sal treningowych. AZS ma niezłą kadrę trenerską, ale warunki, w jakich ćwiczą sekcje, na ogół są złe. Treningi sekcji uczelnianych odbywają się w salach gimnastycznych lubelskich szkół, treningi sekcji wyczynowych - w stosunkowo dobrze wyposażonych salach różnych zrzeszeń sportowych; są one jednak udostępniane studentom w najmniej dla nich odpowiednich dniach i godzinach. (Brak odpowiednich warunków higienicznych w większości sal jest rzeczą znaną).

Niepośrednią przeszkodą w rozwoju sportu akademickiego są trudności finansowe, z jakimi boryka się AZS. Zbyt wielką część budżetu przeznaczają bowiem na wynajęcie owych sal treningowych. Ubiegły rok budżetowy lubelski AZS zamknął deficytem 50 tys. zł. Tylko za samo wynajmowanie sal studenci zapłacili 135 tys. zł. Wśród właścicieli sal sportowych rekord pobiło kino „Koziołek”, gdzie za jedną jednostkę treningową (1,5 godz.) studenci musieli płacić 1800 zł!

Ciężkie warunki lokalowe, brak odpowiedniego zaplecza nie tylko ograniczają sport studencki do kilku dyscyplin, ale także zrażają ogół do zajmowania się sportem na serio. Nieliczna grupa trenuje z całym samozaparciem, większość uprawia sport od przypadku do przypadku. Najbliższe lata - dopóki nie zostanie wybudowany własny ośrodek sportowy - nie powinny przynieść tutaj zasadniczych zmian. Ale już teraz kierownictwo AZS i działacze sportowi powinni zacząć przygotowywać grunt dla przyszłych studenckich roczników. Być może droga do wytworzenia właściwego, sportowego klimatu w przyszłości, wiedzie w obecnych warunkach poprzez umiejętne i atrakcyjne propagowanie sportu masowego, łączenie sportu z turystyką, wyprowadzenie sportu „rekreacyjnego” z niefunkcjonalnych sal

na świeże powietrze?

Na razie więc - zdecydowanie fory dla „Nobla”. Czy takiego samego zdania są profesorowie, to inna sprawa...

Pierwodruk : „Kamena”, 1967, nr 4, s. 7.